

# TRAILER

## 3 lata wcześniej

Moje życie to film. Tak lubiłam o nim myśleć. Jako nastolatka skrycie marzyłam o rycerzu w lśniącej zbroi, który pojawi się nagle i porwie mnie do swojego pałacu. Uwolni mnie od nudnego życia w mieście położonej gdzieś na obrzeżach Arizony. Pokaże siłę uczucia i wyzwoli szaleństwo, które od zawsze we mnie drzemało. Chciałam kochać i być kochana. Podróżować, przeżywać przygody i w końcu założyć własną rodzinę. Pełną rodzinę.

Taa, sranie w banie...

Myślałam, że jestem bohaterką cudownej historii romantycznej, a na własne życzenie odgrywałam główną rolę w chorym dramacie.

– Niech żyje wolność! – zakpiłam, zostawiając za sobą gmach sądu.

Wsiadłam do samochodu, próbując opanować emocje, które niemal rozrywały mnie od środka. Trzasnęłam drzwiami tak mocno, że aż zadzwoniło mi w uszach. Kluczyki wysunęły się z mojej dłoni, lądując gdzieś pod hamulcem. Westchnęłam zrezygnowana i rozejrzałam się dookoła, a widok na jaki się napatoczyłam, sprawił, że poczułam się jeszcze gorzej. W kawiarni po drugiej stronie ulicy siedziała para zakochanych. Młodzi rozmawiali i śmiali się w najlepsze, zupełnie nieświadomi faktu, że ktoś inny dwadzieścia minut temu stracił sens życia. Gdy mężczyzna zbliżył usta w stronę skroni kobiety, czule ją przy tym obejmując, poczułam, jak drży mi broda. Zawsze tego pragnęłam, a skończyłam tak, jak skończyłam.

Z trudem dobrałam się do kluczyków i bezskutecznie próbowałam umieścić je w stacyjce. Po kilku nieudanych próbach, pokonana przez cholerny pojazd, rzuciłam je na fotel pasażera. Zamrugałam, chcąc pozbyć się łez, które uparcie gromadziły się w kącikach moich oczu. Nie miałam zamiaru płakać. On już i tak dostał ode mnie zbyt wiele, i tylko jednej, jedynej łzy brakowało do tego, by przelała się czara gorzkości. Oparłam ciężką głowę o kierownicę i wróciłam myślami do przeszłości, chcąc uświadomić sobie, gdzie popełniłam błąd.

Noah wkroczył do mojego życia, gdy miałam zaledwie osiemnaście lat i natychmiast mnie oczarował. Starszy o dekadę, elegancki i zupełnie inny niż faceci, których można było spotkać w Payson. Przyciągał mnie jak magnes. Imponowało mi, że taki mężczyzna zwrócił uwagę

właśnie na mnie – skromną, młodą dziewczynę pracującą po szkole w lokalnej restauracji. Nie wiedziałam, czy to miłość od pierwszego wejrzenia, czy chęć opuszczenia tej zapyziałej dziury była tak silna, że uciekłabym z niej nawet w towarzystwie najgorszego złoczyńcy.

Wszystko potoczyło się w szaleńczym tempie. To dla niego porzuciłam dotychczasowe życie w sennym, malutkim miasteczku i przeprowadziłam się do Nowego Jorku, gdzie ledwo skończyłam liceum. Trzy lata później staliśmy na szczycie wieżowca i wypowiedaliśmy słowa przysięgi małżeńskiej. Tego dnia obiecywaliśmy sobie, że zawsze będziemy razem. Śmiechu warte. Przez kolejnych pięć lat Noah był dla mnie całym światem. Pierwszym i jedynym mężczyzną w życiu. Wspólne wyjazdy, wspólne imprezy, wspólni znajomi i wspólne plany na przyszłość. Nie miałam absolutnie nic, co byłoby tylko moje. Poświęciłam mu swoje najlepsze lata, porzucając własne marzenia. Podczas gdy Noah zamieniał się w prawdziwego rekina z Wall Street, ja dbałam o to, by po powrocie z pracy zjadł ciepły obiad, zrelaksował się w posprzątanym na błysk apartamencie, a następnego dnia włożył świeżo wypraną i wyprasowaną koszulę. Jego szczęście było najważniejsze. I jak się odwdzieczył? Znalazł sobie dwuudziestoletnią kochankę i nawet nie był w stanie okazać mi choć tyle szacunku, by pojawić się na rozprawie rozwodowej.

Zerknęłam na swoje dłonie, które w dalszym ciągu odmawiały mi posłuszeństwa. Byłam pewna, że w tym stanie nie mogłam prowadzić samochodu. Wygrzebałam

z torebki paczkę papierosów i zapalniczkę, po czym wyszłam na zewnątrz.

**Zdradziecki penis:**

Przepraszam, nie dam rady przyjechać. Napisałem prośbę o przeprowadzenie rozprawy pod moją nieobecność.

Powodzenia.

Treść tego SMS-a nie dawała mi spokoju. „Powodzenia”? Jakby to był, cholera, teleturniej, w którym miałam brać udział! Czy naprawdę znaczyłam dla niego tak niewiele? Ostatnio faktycznie nam się nie układało, ale w końcu zrozumiałam dlaczego. Powód był jeden: seksowna asystentka i jej długie szpony, badające każdy centymetr ciała mojego męża, podczas gdy ja siedziałam w domu i prałam jego gacie.

Zrobiło mi się niedobrze na tę myśl, więc szybko odsunęłam ją od siebie.

Nie miałam pojęcia, kiedy stałam się tak głupia, by swoje życie podporządkować mężczyźnie, który nie potrafił dochować mi wierności. I czego mu, do cholery, brakowało? W naszym małżeństwie sprawy łóżkowe były tematem tabu, więc uznałam, że to, co dzieje się w sypialni, jest wystarczająco dobre. Swoje fantazje skryłam głęboko i nigdy nie ośmieliłam się o nich mówić. Wyjątkiem był

ten jeden raz, kiedy wspomniałam o wibratorze. Noah spojrział na mnie z obrzydzeniem i stwierdził, że ożenił się ze skromną dziewczyną, a nie z wyuzdaną prostytutką. Jednym zdaniem sprawił, że właśnie tak się poczułam, a wredny demonik w mojej głowie zaczął szeptać destrukcyjne słowa. Może wtedy trafiłam na nieodpowiedni moment na takie rozmowy i należało mówić o tym częściej? Może to by pomogło... Bzdury! Jak mogłam konkurować z kobietą, która – przed usidleniem cudzego męża – zapewne gorliwie ćwiczyła swoje umiejętności na wielu męskich ciałach?

Zaciągnęłam się dymem i spojrzałam przed siebie. W witrynie sklepowej odbijała się mizerna, niczym niewyróżniająca się postać. Natychmiast chciałam odwrócić wzrok, ale powstrzymałam się ostatkiem sił. Czas najwyższy pogodzić się z faktami. Wyglądałam strasznie – potargane, mysie włosy, szara, zmęczona cera i brązowe oczy, teraz opuchnięte od płaczu. Czarna, workowata sukienka powiewała na wietrze, a białe trampki miały wielką plamę, której wcześniej nie zauważyłam. Wyglądałam bardziej jak zaniedbana czterdziestolatka, niż jak dziewczyna przed trzydziestką, z głową pełną planów i marzeń. Co się z nią, do cholery, stało? W którym momencie zatraciłam swój żar i stałam się bezbarwnym cieniem samej siebie? Nawet w taki dzień nie zadbałam o swój wygląd, a rozczochrane włosy boleśnie mi o tym przypominały. Żalosne.

Westchnęłam smutno i rzuciłam niedopałek na pusty chodnik. Moje oczy skanowały okolicę w poszukiwaniu

sklepu z alkoholami. Ostatnio coraz częściej znajdowałam ukojenie w kieliszku wina, a dziś właśnie tego potrzebowałam. Najbardziej na świecie pragnęłam przespać noc. Nie chciałam dopuścić do siebie natrętnych myśli, które wracały niczym bumerang. Do realizacji tego planu niezbędna była butelka czerwonego trunku. *Jutro wstanę i na spokojnie pomyślę, co dalej.* Noah w nagłym przypiływie wyrzutów sumienia zgodził się, bym została w apartamencie do momentu, aż znajdę nowe lokum. Miałam gdzie spać, a to najważniejsze.

Namierzyłam sztyld „Park East Wines & Spirits” i pobiegłam w jego kierunku. Przekroczyłam próg sklepu i dla pewności wzięłam dwie butelki nieznanego mi dotąd wina. Zapłaciłam za zakupy i ruszyłam w stronę samochodu. Nieco spokojniejsza, rozsiadłam się na fotelu kierowcy, a torbę z zakupami rzuciłam niedbale na tylne siedzenie. Skrzywiłam się, gdy usłyszałam brzdęk szkła. W panice zanurkowałam na tył pojazdu, macając na oślep moje zakupy. Na szczęście butelki były całe, a kanapa sucha. Wróciłam na miejsce, uruchomiłam silnik, a w głośnikach rozbrzmiało *Don't speak* w wykonaniu No Doubt. Ironia losu.

Dlaczego byłam tak naiwna? Poczulałam słony smak na ustach. Płakałam? Przecież każdy ma jakąś granicę, limit łez. Limit Niny Moore zdawał się wyczerpać już dawno temu. Każda kolejna kropla rozpaczy powodowała, że nienawidziłam coraz mocniej. Nie mojego – byłego już – męża, a siebie. A właściwie tego, kim się stałam. Wzięłam

głęboki oddech i spróbowałam na zimno przeanalizować własne emocje. Byłam dzieckiem szanowanej psychiatry, dzięki temu wiedziałam, jak się zachować, by do reszty nie postradać zmysłów. W tym momencie niestety nie miałam pojęcia, czy płakałam ze smutku, czy z bezsilności. Wszystko, co kiedykolwiek się liczyło, zostało mi odebrane w ciągu dwudziestu minut na sali sądowej. Byłam zmuszona zacząć budowanie swojego życia od nowa, kawałek po kawałku. Przede mną rozpościerała się wielka niewiedza, a ja, jak nikt inny, nienawidziłam niespodzianek.

Jednego byłam pewna – już nigdy więcej nie będę się tak czuć. Nie pozwolę na to, by jakikolwiek mężczyzna zdobył moje zaufanie i stał się dla mnie najważniejszy. W nagłym przypływie odwagi złapałam za telefon i wyszukałam kontakt do osoby, z którą nie rozmawiałam od czterech lat. Modliłam się w duchu, by numer był aktualny. Odetchnęłam, gdy usłyszałam sygnał połączenia, ale z każdą sekundą uczucie paniki narastało. Kończyny zaczynały nieprzyjemnie mrowić, oddech przyspieszył, a przed oczami zaczęły latać czarne plamy. Już miałam się rozłączyć, gdy w słuchawce usłyszałam dobrze mi znany, zatroskany głos.

– Halo? Nina, to ty?

– Mamo... – powiedziałam, walcząc, by znów nie wybuchnąć płaczem. – Wracam do domu.